Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA $\frac{7}{19}$ SIERPNIA. № 65 ROK 1852

WIMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO

MIKOŁAJA I-go

Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego

i t. d., i t. d., i t. d.

Rada Administracyjna Królestwa.

Zważywszy: że po rozpoznaniu stanu mostów we wsi Parzymiechach powiecie Wieluńskim znajdujących się i taryfą do poboru opłat klassy IV opatrzonych, wynikło przekonanie, iż żaden z tychże mostów nie ma długości 25 łokci, wszystkie zaś razem nie trzymają 150 łokci długości, a z tego powodu do poboru z nich opłaty, w myśl Postanowienia Namiestnika Królewskiego z dnia 5 sierpnia 1817 roku, nie kwalifikuje się; na przełożenie Zarządu XIIIgo Okręgu Kommunikacji, postanowiła i stanowi:

Art. 1. Taryffa klassy IV. do poboru opłaty mostowego we wsi Parzymiechach, z mocy Postanowienia Namiestnika Królewskiego z d. 4 września 1821 roku nadana, ma być uchyloną.

Art. 2. Wykonanie niniejszego Postanowienia Zarządowi XIIIgo Okręgu Kommunikacji poleca.

Działo się w Warszawie, na posiedzeniu Rady Administracyjnéj dnia $^{2}/_{14}$ lipca 1852 r.

Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek (podpis.) *Książe Warszawski.*

Dyrektor Główny Prezydujący w Kommisji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Jenerał-Lejtnant (podpisano) *Wikiński.*

Sekretarz Stanu, Rzeczywisty Radca Stanu (podpisano) *T. Le Brun.*

O STOPNIOWÉM WYKSZTAŁCANIU SIĘ ZASAD I DĄŻNOŚCI GOSPODARSTWA LEŚNEGO W KRAJACH NIEMIECKICH.

(Ciąg dalszy).

»Jest wprawdzie zwyczajném mniemaniem, żę względem własności lasów wyłączenie z prawidła takowego ma miejsce, i że własność lasów dogodniejszą jest w ręku rządu niż w ręku osób prywatnych, bo twierdzą:

a. »Że powszechny interes kraju wymaga, aby lasy tylko zwolna były użytkowanemi; zaś prywatny interes w szybkiém i ogółowém sprzedaniu drzewa korzyść swą znajduje; i

b. »Że rząd daleko większy ma interes być troskliwym o wszystkie państwa okolice, niż właściciel prywatny.«

»*Co do pierwszego.* Chociażby prywatny interes istotnie szedł przeciwko ogólnemu, ztądby jeszcze nie wynikało, że lasy najwłaściwiéj własnością rządową być powinny. Bo zawsze prywatna troskliwość o utrzymanie i pomnożenie drzewa większa od publicznéj będzie. Rząd tylko na przypadek szkodliwego dla społeczności z lasów użytkowania, mógłby używalność stosownemi przepisami określać.«

»*Co do drugiego.* Obawa spustoszenia lasów przez prywatnych właścicieli jedynie się na urojeniu zasadza. Prywatny nie może rzeczywistego mieć pożytku z nagłego drzewa swego wycięcia, bo jeżeli wszyscy będą lasy wycinać, wówczas nastąpi wielka taniość drzewa, a posiadacze nie będą tyle nieroztropnymi, żeby lasy pustoszyli i drzewo po nizkiéj cenie marnowali. wiedząc że w krótkim czasie cena drzewa znacznie się podniesie. *Najkorzystniéj więc będzie dla dobra ogółu, zostawić dowolne użytkowanie z lasów właścicielowi i wszelkie lasy gminne i rządowe na własność prywatną zamienić.*«

Jakob wyprowadzając względem najkorzystniejszego hodowania lasów powyższe wnioski, trzymał się ściśle zasady: że *rząd na własny rachunek żadnym przemysłem trudnić się nie powinien.*

Powyższe prawidło *gospodarstwa ogólnego* w ogólności jest słuszne i niczém zbić się nie dające; względem szczególnych jednak wypadków każdy przyzna, że nie jest bezwarunkowe, i autor takiéj ucząc teorji, nie musiał mieć dokładnéj znajomości praktycznego gospodarstwa leśnego, bo przypuszczenia są dowolne, a wnioski ztąd wyprowadzone sprzeciwiają się tak licznym doświadczeniom.

Cała osnowa przytoczonych przez powyższego ekonomistę twierdzeń, względem najkorzystniejszego zagospodarowania i hodowania lasów w kraju, wysnuta jest z następujących wniosków:

a. Że rząd ma obowiązek, tam gdzie się potrzeba okaże, prywatne lasy od wyniszczenia odpowiedniemi ustawami, wszystkich obowiązującemi, zabezpieczać.

b. Rząd nie powinien być ani posiadaczem lasów, ani takowych na swój rachunek administrować, bo jego administracja jest kosztowniejsza. Korzystniéj więc będzie dla bogactwa krajowego, gdy lasy rządowe w ręku prywatnych będą. i ci rządowi roczny czynsz w stosunku intraty opłacać będą mieli obowiązek.

c. Lasy gminne i instytutowe powinny być prywatnym sprzedane, bo korporacje zwykle najnędzniejsze prowadzą gospodarstwo.

d. Najkorzystniéj będzie dla społeczności i bogactwa krajowego, gdy lasy rozdrobnione, do pojedynczych właścicieli należyć będą.

Rozbierzmy powyższe wnioski, z uwagą na położenie naszego kraju, celem przekonania się czy teorja p. *Jakob* ma praktyczne zalety lub nie.

Co do pierwszego. Pomimo całéj usilności dowodzenia, że podług przyjętych prawideł *gospodarstwa ogólnego,* prywatny właściciel w szukaniu korzyści że swojéj własności gruntowéj w niczém nie powinien być ścieśniony, nie może jednak powyższy autor pominąć, że w używalności leśnéj mogą się przytrafić wypadki, zniewalające władzę krajową do wydania przepisów, ograniczających właścicieli w wycinaniu lasów, a tém samém przyznaje, że rząd wewnętrzną produkcję drzewa, dla dobra ogółu, bez względu w czyjém ręku są lasy, wspierać i w opiece mieć powinien. Cel powyższy tylko za pomocą dobrego gospodarstwa leśnego może być osiągnięty, o dobroć tego, równie jako i wszelkiego innego gospodarstwa, na tém jedynie zależy, ażeby wesprzéć działanie produkcyjne sił przyrodzenia kapitałami i sztuką: aby przez to do potrzeb miejscowych potrzebną ilość produktów uzyskać i aby te tak były używane, iżby nigdy konsumcja możności pro-

dukcji nie przechodziła, czyli innemi słowy aby nigdy więcéj drzewa nie wymagano nad ilość w lesie przyrastającą.

Gdyby więc w kraju wszystkie lasy w ręku prywatnych pozostały, wówczas dla osiągnięcia powyższego celu, rząd byłby zmuszony ścisłą rozciągnąć policję nad prywatnemi lasami; wskazać tymże najstosowniejsze przepisy gospodarcze i dopilnować za pośrednictwem urzędników, żeby ustawy i przepisy leśne ściśle były wykonywane; dozór podobny tém byłby kosztowniejszy, i władzę oraz prywatnych utrudzający, im rozmaitsze są wypadki, w gospodarstwie leśném tak często się wydarzające, i bardzo liczne potrzeby rozmaitego drzewa w kraju.

Przytém w cóżby się obróciło prawo własności przy podobnych zasadach zachowania lasów? Zdaje się, że taki zaprowadzić zarząd leśny w kraju, byłoby oczewiście dążyć do ujarzmienia swobody prywatnéj; bo w takim razie nie właściciel, ale rząd przez swoich urzędników administrowałby jego własnością, a posiadacz wbrew własnemu przekonaniu, musiałby się ślepo do wskazanych mu przepisów zastosować i cierpliwie narzuconą kuratellę znosić.

Oprócz wyliczonych tu niedogodności, jakieby się z podobnego systemu koniecznie wywiązać musiały, wielkie jeszcze jest pytanie, czy ten rodzaj administracji byłby mniéj kosztowny dla rządu i społeczności, jak zagospodarowanie lasów w ręku władzy krajowéj pozostających, wprost na korzyść tejże?

W przypadku pierwszym, byłaby potrzebna znaczna liczba zdatnych i charakternych urzędników, na którychby się rząd zupełnie mógł spuszczać, a zatém tacy ludzie już dla nie pospolitych ich zalet, oraz ciągłych podróży, musieliby być dobrze wynadgrodzeni, kosztem właścicieli lasów. W razie zaś drugim, jeżeliby rząd posiadaną przez niego własność leśną sam administrował, wówczas, jako główny producent drzewa, zasłaniając mieszkańców przed wielkim niedostatkiem drzewa, w nadzwyczajnych tylko wypadkach zmuszony będzie, jedynie w tych okolicach w których rząd lasów nieposiada, łagodnemi przepisami policyjnemi, i to gdzieniegdzie w kraju, dowolnemu wycinaniu lasów prywatnych tamę położyć.

W takim razie, każdy dobrze myślący obywatel nazwie podobne przepisy ojcowskiemi, kiedy przeciwnie zarząd przez p. *Jakob* proponowany, miałby cechę największego barbarzyństwa.

Zgadzamy się na to, że władza krajowa ma prawo wydać ustawy przymusowe, ale roztropnie działając, uczyni to tylko wtenczas, gdy przez to dla kraju więcéj korzyści jak szkody wyniknie, i wykonanie prawa przymusu praktycznie będzie podobném.

Każde prawo, ustawa, a nawet przepis rządowy, zagospodarowania prywatnego majątku dotyczący, dla tego jest ściśnieniem dochodu krajowego, że rząd wiedzieć nie może, jaki sposób gospodarstwa najwyższy prywatnym przynosi dochód.—Wiadomość ta przypuszcza dokładną znajomość prywatnego wewnętrzego zarządu, jego kapitałów i t. p. przyczyn, której rząd nigdy osiągnąć nie jest w stanie, a dochodzenie jéj nawet z godnością by jego nie zgadzało się.

Pokazuje się więc, *że najkorzystniéj będzie dla kraju, gdy władza krajowa lasy rządowe w każdéj ziemi, w potrzebnéj obszerności, w swojéj zatrzyma administracji, i nie wtrącając się w gospodarstwo leśne prywatnych, dozwoli tymże majątkiem leśnym zarządzać podług upodobania; i tam tylko policyjnemi przepisami dowolność w użytkowaniu ograniczy, gdzie ogół lub trzeci na tém cierpieć może.* *(D. c. n.).*

O CHOROBIE KARTOFLI.

Odebraliśmy list następujący, który pospieszamy zamieścić, w nadziei, że choć w części przyczynił, się do rozświecenia powodów téj dotkliwéj klęski:

Szanowny Redaktorze.

Od lat ośmiu abonując Gazetę Warszawską wraz z Korrespondentem Rolniczym, miałem sposobność poznać dążność Redakcji. Gdy zaś użyteczność widocznym jest celem onéj, z wielką korzyścią dla nas rolników, znajdujących nieraz w Korrespondencie dobre rady, zastósować się często w gospodarstwie dające; w zamian za takowe, posełam ci szan. Redaktorze słów kilka, które jeśli nieodpowiedzą celowi, niechaj będą przynajmniéj dowodem szczerych moich chęci poparcia użytecznego pisma, jakie ci zawdzięczamy.

Pragnę zaś mówić o chorobie kartofli. Niemam zamiaru zaciekać się w dowodzenia, które do obecnéj chwili niedoprowadziły ani uczonych, ani praktycznych gospodarzy do pożądanego celu; poprostu, chcę tylko niektóre spostrzeżenia światłemu sądowi czytelników zakomunikować.

Z różnych stanowisk zapatrywano się na chorobę kartofli, i dociekano przyczyn takowéj; kilkoletnie jednak badania i próby do jakiegoż doprowadziły rezultatu?... po siedmiu latach doświadczeń, analiz, na krok niepostąpiliśmy, i z dowodzeniami, jesteśmy w punkcie wyjścia. Na poparcie opinji téj, niech mi będzie wolno zalecane teorje powtórzyć.

1. *Upominano*, aby kartofle sadzić bez mierzwy, gdyż kartofel posiada wiele mączki, a mało bardzo gazu węglowego, mierzwa zaś zwierzęca, szczególniéj dostarcza go roślinom; zostając zaś w bezpośredniém zetknięciu z kartoflem w sile roślinności będącym, w skutek procesu gnicia substancji zwierzęcéj, zarodu choroby jest powodem.

Czyliż zdanie to w skutkach okazało się usprawiedliwioném?...

2. Kartofel wymaga aby rolę pod niego zmieniano.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wszelkie płody wymagają zmiany kolei, równie jednak przekonano się, że i zmiana roli nie zapobiegła zarazie.

3. Zalecano aby grunt pod kartofle przeznaczony uprawiać w grzędy wyniesione, nie szerokie ani zbyt głęboko spulchnione, aby zagony obsuszyć bruzdami, głąbie zaś sadzić płytko (Fr. Mattern Człon. Tow. Rol. Styrji).

Tak właśnie nasi włościanie uprawiają zwykle kartofle, czyliż nie doznają zarazy?...

4. Utrzymywano wreszcie, że źródło choroby leży w niestarannéj uprawie; jednocześnie, rekomendowano chemiczny Liebiga nawóz, flancowanie łodygi kartoflannéj, sadzenie kartofli z nasienia; wybieranie do siewu celnych głąbi, zaprowadzenia nowego siewu z Ameryki, ścinanie łodygi w początkach sierpnia, lub w razie okazania się zarazy. Nakoniec, sadzenie kartofli głęboko, to znów miałko, pod znacznik, pod pług, rzadko, gęsto, na roli suchéj, górzystéj, lub średnio wilgotnéj.

Zostałże uwieńczony pomyślnym skutkiem którykolwiekbądź ze sposobów uprawy? albo czy jedna choć teorja, w praktyczném zastosowaniu, cel pożądany otrzymała?

W razie zjawienia się zarazy na kartofle, (mimo wszelkich usiłowań), jeżeli takowa nie zupełném zniszczeniem zasiewu odznaczyła się, to prędzéj lub późniéj odznaczyła się cząstkowém gniciem lub pruchnieniem głąbi, albo też nieurodzajem.

Jakież znów uczeni Europy naznaczają przyczyny chorobie kartofli?

Fizyolog Schneiden, profesor z Jena, przypisuje takową brakowi pierwiastków mineralnych w ziemi.

Ależ role świeżo krudowane (Nowiny) odznaczające się zawsze silną roślinnością, czyliż nierbijają powyższéj opinji?.

Podług Martinsa i Gaudichaut (Członka Akad. Fran.) choroba kartofli nosi piętno liszaju kartoflannego.—Alfred Somer (Illustrated London News) i Dr. Schneider, liszaj ten przypisują owadowi Aphis vastator.

Doświadczenia za pomocą mikroskopu i analiz chemicznych robione były przez Montagne we Francji, Morren'a w Liége, Barkley'a i Lindley'a w Londynie, Payen'a i Brognart'a w Paryżu. Wszyscy ci uczeni znaleźli, że kartofle uległe zarazie zawierają pewien rodzaj grzybków, którym nadają nazwisko Botritis infestans.

Grzybki te jednak mogą tylko być skutkiem, nie przyczyną choroby, tak jak gangrena, w chorobach u ludzi, następstwem jest innego cierpienia.

Również owad na kartoflach dostrzeżony, za powód choroby uważany być nie może, będąc zjawiskiem naturalném w ciałach korrupcji uległych.

Często wprawdzie doznajemy strat w roślinach, strączkowych szczególniéj, w skutek zjawienia się na takowych pewnego rodzaju owadów; wynikłość ta przecież zastosować się nie da do kartofli, gdyż dowiedzionem jest że roślina ta, w skutek częściowego zniszczenia łodygi, niepodlega zupełnemu upadkowi.

Jakaż więc przyczyna powodować może zjawisko zarazy kartofli, dręczącéj od tylu już lat społeczność? Oto jest pytanie o które rozbiły się wszelkie argumentacje, doświadczenia, próby i hypothezy.

Przy ogólnym wszakże rodziale zdań, wielu badaczów upadek kartofli przypisuje wpływom meteorycznym:—przejściu od wielkiego ciepła i suszy do zimna i mokrości,—rozwijaniu się w powietrzu elektryczności, niesionéj wiatrem południowo-zachodnim, nie zaś degeneracji.

Przypuszczenie to opierając na wniosku, że w jednéj prawie porze (mniéj więcéj) choroba kartofli spostrzegać się daje, bez względu na uprawę, rodzaj ziemi, i samego głąbi, wreszcie na datę siewu, baczną zwróciłem uwagę w roku bieżącym na tę roślinę, i oto rezultat moich spostrzeżeń. Dokuczliwe upały, jakich w ciągu lipca r. b. doznaliśmy, z końcem dopiero tegoż miesiąca zupełną zmianą atmosfery zakończyły się.

W dniu 22, dziewięciogodzinny deszcz, przy wietrze północnym ochłodził powietrze.—Dnia 31 jednakże wegetacja kartofli, nie zostawiała nic do życzenia wzrost, kolor łodygi, same wreszcie głąbie zapowiadały nową erę, i niezwykły urodzaj.

Z początkiem sierpnia dopiero barometr (*) gwałtownie opadać zaczął, zniżywszy się do wielkiego deszczu.—W ciągu całego tygodnia w nieustannéj zostawał oscyllacji, pomiędzy deszczem a wielkim deszczem, mimo że przez czas ten powiększéj części piękną mieliśmy pogodę, noce chłodne, i stronami tylko deszcz żniwom przeszkadzał.—Pierwsza noc parna i mglista zjawiła się z piątego na szósty b. m. nazajutrz zaraz plamy na liściach kartofli pokazywać się zaczęły. Po dwóch podobnych po sobie idących nocach, choroba zdaleka już widoczną była, rażąc powietrze wyziewem zgnilizny. Dziś, dnia 10 sierpnia, kartofle na świeżéj szczególnie sadzone mierzwie, zupełnie w ziemi zepsute napotykać się dają.

Wychodząc z zasady, że obserwacje lat wielu doprowadziły do wykrycia zmiany klimatu w całéj Europie, dla czegóżby niemożna przypuszczać możliwości pojawów meteorycznych które szczególniéj na roślinę kartofli działałyby? Wszak w wielu miejscach dostrzeżono (jak to sam doświadczyłem) że kartofle, osłonięte lasem od strony południowo-zachodniéj, sprowadzając właśnie ciepłe deszcze i powietrze wilgocią przepełnione, zarazą dotknięte niezostały.

Wiadomo także: że łodygi kartoflanne, zawierają pierwiastki saletry, będące przewodnikiem elektryczności; ściągając zaś nadmiar takowéj w pewnéj sprzyjającéj porze, podlegają może, w skutek raptownego wywiązania się cieplika, chorobie tém gwałtowniejszéj, im ziemia posiada więcéj mierzwy, w każdym razie w ten pierwiastek bogatszéj.

Jak to wyżéj nadmieniłem, spostrzeżenie to nieraz już zauważane było. Wznawiając też w dobréj wierze myśl rzuconą—mam jedynie na celu dobro ogólne. Gdy albowiem przyczyna choroby kartofli do obecnéj chwili rozstrzygniętą nie została, zwrócić pragną uwagę badaczów przyrody na obserwacje powyżéj opisane, w nadziei, że posłużą może do wykrycia zasady, a tém samém do zbawiennego środka, ocalić nas od ciągłych strat mogącego. *M. R.*

S. dnia 10 sierpnia 1852 roku.

(*) Nadmienić tu muszę, że posiadam barometr za rs. 8 z okrzyczanego zakładu Optyka Warszawskiego; przez ciąg jednak roku bieżącego, barometr ten co najwięcéj, odmianę zapowiadał, niezgadzając się z tuzinkowemi niby barometrami, na prowincji często napotykanemi, które mimo niepozornéj powierzchowności i braku nazwiska fabryki, zgadzały się jakoś z atmosferą, wznosząc się do linji pogodę zapowiadającéj w dniu pięknym—deszcz zaś w dniu słotnym.

Wspomniane przeto oscyllacje, zauważane w początkach bieżącego miesiąca, winnyby być porównane z utworem mniéj kramarskim.

WIADOMOŚĆ O CUKROWNICTWIE W PÓŁNOCNÉJ FRANCJI.

Ciąg dalszy.

Defekacja i nasycenie płynu gazem (barbotage).

Kocioł defekacyjny nalewa się sokiem burakowym otrzymanym z pras, nie do pełności lecz niżéj o kilka cali od brzegów. Po ogrzaniu do 80 stopni termometru stustopniowego, wlewa się doń wapno zgaszone i rozrobione w przyzwoitéj ilości wody. Zamieszawszy dostatecznie cały płyn, ogrzewać go należy wolniéj i stopniowo, i wstrzymać ogień nim przyjdzie do zagotowania. Strzedz się trzeba zbyt mocno ogrzewać, gdyż w tym razie następuje rozkład organiczny, czerwieniąc a nawet czerniąc szumowiny.

Przy dobrze otrzymanéj defekacji, szumowiny są dość stałe, białawe, podobne kolorem do perłowéj macicy, nie wydają zapachu amonjakalnego, a sok ustały jest koloru żółtawego nie zielonego. Szumowiny ze złéj defekacji są ciemno szare, nie ziarniste, jak glina rozrobiona.

Po defekacji zostawia się kocioł w spokojności przez pewny czas dla zebrania się szumowin; poczém spuszcza się wolno czysty sok na filtry, a męty z szumowinami zlewają do worków z gęstego płótna i poddają pod prasy.

W początkach fabrykacji używają dwa kilogramy i pół wapna niegaszonego na jeden hektolitr soku. Gdy buraki zaczynają się zagrzewać i ku końcowi zimy, ilość wapna stopniowo się powiększa i dochodzi nareszcie do 3 kilogramów.

Sok ociekający z pierwszéj filtracji przesłany jest do kotłów saturacyjnych. Te są powszechnie z blachy żelaznéj z dnem płaskiém. Przy ścianach idzie jeden wąż, ogrzewany parą, tworzący trzy rzędy jeden nad drugim; a drugi wąż umieszczony około cztery cale nad dnem kotła na płask, do którego wprowadza się gaz węglowy; podziurkowany jest w całéj swéj długości małemi otworami, coraz gęstszemi w miarę zbliżania się ku jego końcowi. Otwory są skierowane do środka kotła ku dnu, prawie pod spód węża.

Wprowadzając do kotła gaz węglowy, z początku tworzy się wielka obfitość piany świecącéj; ta następnie ciemnieje, a nakoniec, to jest przy końcu operacji, zupełnie znika. Poczém nie dopuszczając dalszego gazu przybywania, należy zagotować płyn po kilka razy, dla wypędzenia mogącego się w nim znajdować zbytecznego gazu. Sok jednak zostaje prawie zawsze nieco alkalicznym, z przyczyny obecności sody i potażu. W czasie ogrzewania i wypróżniania kotła, należy mieszać wiosłem, raz aby całkowity płyn jednostajnie był ogrzanym, powtóre, aby zarazem i osad wypłynął z kotła.

Gaz węglowy zamienia cukrzan wapna będący w płynie na węglan wapna który opada. Inne zaś istoty osadzone w defekacji przez wapno, jeśli nie zostały zatrzymane w pierwszéj filtracji, nie ulegają rozkładowi przez gaz węglowy, ale opadają razem z węglanem wapna. Po saturacji więc w płynie nie pozostaje już nic więcéj jak cukier i sole potażowe i sodowe rozpuszczone, które później znajdą się w melasie; i osad złożony z wapna i istot organicznych, który po większéj części będzie zatrzymany przez kości w następnéj filtracji.

Apparat do tworzenia gazu węglowego.

Składa się z czterech odrębnych części:

1. Z małéj machiny parowéj o sile jednego konia, poruszającéj miech sztucznie urządzony (machine soufflante à double effet).

2. Z pieca walcowego żelaznego, mającego wysokości około stóp pięć a średnicy 33 cale, szczelnie zamykającego się u góry krążkiem żelaznym, do napełnienia węglem służącym, a u dołu drzwiczkami nad

ruszt i do popielnika przystęp dającemi. Oba otwory, po napełnieniu pieca, zamykają się i oblepiają gliną, aby gaz nie mógł uchodzić. Nadto, wewnątrz pieca, około cztery cale nad rusztem, wprowadza się rura żelazna, prowadząca powietrze z miecha, dla wzmocnienia gorzenia, i tworzenia gazu węglowego. U góry pieca znajduje się inna rura żelazna, odprowadzająca gaz węglowy w miarę jak się ten tworzy.

3. Ze skrzynki z blachy żelaznéj, otwartéj, mającéj około 3 stóp długości a 1 ½ szerokości i wysokości, napełnianéj wciąż zimną odnawiającą się wodą, dla ostudzania gazu, prowadzonego z góry pieca rurą przechodzącą przez środek skrzynki i zanurzoną w wodzie.

4. Z oczyszczacza *(épurateur)* równie z blachy żelaznéj, szczelnie zamkniętego, mającego wysokości wewnątrz stóp dwie, a długości i szerokości cali 30, do którego górą wchodzi rura prowadząca gaz z oziębiacza, zagłębia się wewnątrz, lecz nie dotyka się dna. W górném dnie przytwierdzona jest inna rura miedziana, odprowadzająca gaz oczyszczony do kotła. Nadto u góry w tém samém dnie umieszczony jest lejek zamykający, się kurkiem, dla wprowadzenia wody wewnątrz, a u dołu znajduje się drugi kurek do wypuszczenia jéj gdy jest brudna. Naczynie to napełnia się wodą do połowy jego wysokości, co się poznaje otwierając trzeci mały kurek, wyłącznie do tego przeznaczony. *(D. c. n.)*

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 13 sierpnia. Ożywienie handlu zbożowego w Anglji, o jakiém w ostatniém sprawozdaniu donieśliśmy czytelnikom naszym, przybrało charakter stanowczy. Im więcéj żniwa postępują tém jaśniéj okazuje się, że zbiór i pod względem gatunku i pod względem obfitości bardzo wiele do życzenia zostawi; a że Anglja w zaopatrzenia potrzeb na pomoc z Francji rachować nie może, wyrodził się przeto pewien rodzaj od lat wielu nieznanéj preokupacji, i spekulanci na wielką skalę robili kupna.

W ciągu tygodnia można notować w Londynie od 2 do 3 szyl. poprawy na kwarterze, a mimo tego podwyższenia, obrot interesów był nader znaczny.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki, s. ln. i rzep.
z kraju	6721	223	—	8051	—		357	—
z zagran.	7057	9235	—	14185	—		—	—

Mąki z kraju cent. 18,105, z zagranicy 18904.

Ruch podobny ożywiał Irlandzkie i Szkockie targi, bo wszędzie ziarno okazało się dotknięte zarazą i wszędzie choroba kartofli groźniejsze przybrała proporcje, a przytém deszcze przeszkadzają żniw om.

We Francji zbiory skończone, ale wypadek dalekim jest od zadawalniającego. Ziarno nędzne, nie ważne, szarego koloru a wydatek mały. Widziano i świeże próbki na targach ale dla słabéj kondycji, takowe nie znalazły kupców a cały obrót ograniczał się do przeszłorocznego ziarna, które na wszystkich bez wyjątku targach podnio sło się w cenie.

Tak silna i tak niespodziewana reakcja w Anglji i we Francji, wywołała poprawę wszystkich Europejskich targów i portowych i prowincjonalnych. Wszędzie ozwało się życie i wszędzie spekulacja z otuchą w przyszłość cen obszerne zawierała tranzakcje, nie zrażając się wysokiemi a w stosunku targów angielskich przesadzonemi żądaniami sprzedających.

Na naszéj Giełdzie ruch był znaczny, i widoczna chęć do interesów. Były też i rozkazy kupna z Anglji. Sprzedano pszenicy z wody łasz. 417 a ze spichrza 684; żytem niebyło najmniejszego obrotu.

Płacono za łaszt pszenicy z wody:

	Wagi funt. hol.	guld.	za korzec złp. gr.
	126 — 130	370 —455	27 25 — 34 7
	131 — 132/3	435 —470	32 22 — 35 10
ze spich.	126 — 130	380 —452 ½	28 17 — 34 —
	131 — 133	440 —462 ½	33 2 — 34 23

Od ostatniego sprawozdania ceny pszenicy podniosły się u nas o pełnych 20 guld. na łaszcie. Podniesienie to jednak bardziéj na średnich i dobrych jak na najwyższych gatunkach dało się uczuć.

Czas mieliśmy zmienny, a od kilku dni ciągłe przechodzą deszcze.

W ciągu tygodnia na 8 berlinkach, 6 tratwach przebyło Toruń pszenicy łasz. 144, 58 sążni opału i 3610 sosnowych belek.

Woda pod Toruniem nad najniższą miarę 6 cali.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 203 ⅞, Hamburg 10 tygodni 45 ⅝, Amsterdam 70 dni 102 ¼, Warszawa nie notowana.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 15 sierpnia 1852 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%.	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	105	104
Polskie Obligacje Skarbu 4%	91 ½	91 ¼
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	97 ½	97 ¼
„ Obligacje Udziałowe	154	153 ½
„ Obligacje 500 złotowe.	91 ½	91 ⅛
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	97 ½	—
lit. B. 200 „	22 ¼	22

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 5 (17) sierpnia 1852 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	92	10	91	80
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	40	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	25	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	100	—
Paryż 300 franków.	2 M.	74	25	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5	18
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		—	—	15	3
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	4	80

Wartość kuponu kop. 9 ⅙

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 6 (18 sierpnia) 1852 r.—Starszy Cenzor, Radca Dworu L. T. Tripplin.